

JOLANTA ŁUGOWSKA
Uniwersytet Wrocławski

„Przyjdzie kometa, machnie ogonem i wszystko diabli wezmą”. Od ludowych wyobrażeń do Tove Jansson

Kometa — małe ciało Układu Słonecznego o charakterystycznym wyglądzie¹, którego naturę i pochodzenie zalicza się do najstarszych do końca nierozwiązanych zagadek astronomii — stanowiła niejako od zawsze przedmiot żywych zainteresowań zarówno profesjonalnych, jak i „naiwnych” obserwatorów sklepienia niebieskiego, znajdując wyraz w tradycyjnych ludowych wierzeniach i wyobrażeniach, najdawniejszych spekulacjach filozoficzno-przyrodniczych oraz najnowszych teoriach formułowanych na gruncie astrofizyki. Stała się też niezwykle bogatym w znaczenia symbolem, funkcjonującym w różnych kulturach, odzworowywanym w materiale językowym i ikonycznym, jak również autonomicznym tematem literatury pięknej, który podejmowany bywał zazwyczaj przez autorów w szerszym kontekście rozważań o charakterze antropologicznym, dotyczących kondycji i postaw człowieka, jego odwiecznych lęków, obaw, ale też nadziei.

Jako punkt wyjścia w refleksji nad literackimi obrazami komety potraktujemy zespół wyobrażeń dotyczących interesującego nas ciała niebieskiego, które związane są z punktem widzenia i perspektywą tzw. zwykłego człowieka i jego obrazem świata — zgoła niepodobnym do abstrakcyjnych modeli tworzonych na użytek poszczególnych dyscyplin naukowych — zawierającym *implicite* odpowiedzi na podstawowe pytania związane z ludzką egzystencją, w którym to obrazie ustalone zostają podstawowe relacje między człowiekiem a otaczającym go światem. Ten swoiście antropocentryczny model wyrażany i utrwalany w potocznych narracjach nabiera aksjologicznej klarowności, a także emocjonalnej wyrazistości: inne (nie-ludzkie) istoty dzielą się na przyjazne lub niebezpieczne, a „rzeczy ukazują się nam użyteczne i służące pewnym celom [...] jako odnoszące się do działań, w jakich są lub mogą być używane”². W inspirowanym osiągnięciami kulturowej

¹ Zob. K. Ziołkowski, *Kometa*, [hasło w:] *Wielka encyklopedia powszechna*, t. XIV, Warszawa 2003, s. 180–181.

² A. Gurwitsch, *Problemy świata przeżywanego*, [w:] *Fenomenologia i socjologia. Zbiór tekstów*, red. Z. Krasnodębski, Warszawa 1989, s. 169.

fenomenologii *Słownika stereotypów i symboli ludowych* zamiast typowej definicji encyklopedycznej odnajdziemy więc wiązki zdań definicyjnych odpowiadające, jak stwierdza redaktor *Słownika* Jerzy Bartmiński, na „nasuwające się »prostemu człowiekowi« pytania, na przykład o to, co przedmiot robi [...], jaki jest, skąd przychodzi, jak można się przed nim zabezpieczyć”³, mające — dodajmy — wyraźnie zarysowany aspekt aksjologiczny, a ponadto swoiście pragmatyczny. Zawarta w leksykonie eksplikacja hasła „kometa”, oparta na potocznych relacjach oraz zapisach tradycyjnych wierzeń, identyfikuje więc interesujący nas obiekt jako gwiazdę „z ogonem”, „z miotłą”, „z ognistym warkoczem”, „z łańcuchem”, „z pawim piórem”, „z pawim ogonem”, także jako „gwiazdę ognistą” lub „ogniową”⁴, określa jej barwę jako białą lub czerwoną, a także wyjaśnia sens pojawienia się na niebie, odczytując ów fenomen jako zapowiedź nieszczęść i katastrof. Kometę zsyła więc Pan Bóg jako ostrzeżenie lub karę za grzechy, ognisty ogon zaś, dodany przez Pana Jezusa, służyć ma jako narzędzie kary, a więc do smagania grzesznych ludzi⁵. Zawsze więc uważana jest za zły omen. „Jej zjawienie się zapowiada klęski grożące światu: wojnę, pomór bydła lub ludzi, choroby, zarazy, nędzę, głód, nieurodzaje, susze, klęski w gospodarstwie i inne nieszczęścia”⁶. Oskar Kolberg do rekonstrukcji typowych znaczeń przypisywanych w Lubelskiem przez lud komecie dodaje przy tym charakterystyczną uwagę: „Te uprzedzenia stąd szczególniej pochodzą, iż były wydarzenia, że się wróżba po niektórych okolicach podówczas ziściła”⁷. Pojawienie się na niebie komety budziło tedy zrozumiały lęk, o czym wspominają informatorzy opisujący, oprócz wyglądu samej komety, także ludzkie reakcje i zachowania w obliczu przepowiedni zbliżającego się niebezpieczeństwa. „Kometa, jak się ukaże, strach ogarnia ludzi; mówią, że ziemia przewrócić się może do góry nogami i będzie koniec świata; ujrawszy ją, ludzie modlą się i płaczą; za grzechy ludzkie Bóg ją też zsyła”⁸. „Jedna z informaterek widziała około 30 lat temu gwiazdę z miotłą. Pamięta, że jak gwiazda ta pokazała się, to ludzie bardzo się bali i modlili, gdyż wierzyli, że gwiazda ta zamiata miotłą cały świat, a jak przeleci to nastanie koniec świata”⁹. Sposób postrzegania komety związany jest przeto najściślej z całokształtem ludzkich zainteresowań przyszłością — intrygującą, a zarazem nieprzewidywalną, budzącą nadzieję, ale również różnego rodzaju obawy i lęki. Swoiste wejście w przyszłe wydarzenia umożli-

³ J. Bartmiński, *Czym zajmuje się etnolingwistyka*, „Akcent” 1986, z. 4, s. 19.

⁴ *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, red. J. Bartmiński, t. 1. *Kosmos — Niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, Lublin 1996, s. 237.

⁵ Zob. *ibidem*.

⁶ S. Niebrzegowska, *Gwiazdy w ludowym językowym obrazie świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1990, s. 155.

⁷ O. Kolberg, *Lud*, t. XVII, Wrocław-Poznań 1962 [wyd. fotooffset., z: *Lud*, Serya XVII, 1884], s. 72.

⁸ „Wisła” 1900, s. 464, cyt. za: *Słownik stereotypów...*, s. 238.

⁹ „Orli Lot” 1938, s. 161, cyt. za: *Słownik stereotypów...*, s. 238.

liwiała przy tym — na gruncie tradycyjnego światopoglądu charakterystycznego przede wszystkim dla kultur typu ludowego — baczna obserwacja świata natury, przede wszystkim jednak sklepienia niebieskiego, której efekty wyraziły się w charakterystycznym, zarówno dla wiedzy gromadzonej przez astrologów, jak i dla obrazu świata człowieka „naiwnego”, przeświadczeniu o związku ludzkich losów z położeniem gwiazd, wyrażonym w języku potocznym w popularnych frazeologizmach, w rodzaju: „urodzić się pod szczęśliwą (nieszczęśliwą) gwiazdą”. Jak powiada Piotr Kowalski, „Obserwacja zjawisk kosmicznych na niebie, a więc w obszarze zastrzeżonym dla *sacrum*, dostarcza najbardziej przekonujących zapowiedzi przyszłych zdarzeń. O przyszłości mówią gwiazdy spadające z nieba, komety, zorze, jednoczesne pojawienie się słońca i księżyca bądź brak jednego z tych ciał wtedy, gdy powinno być na nieboskłonie”¹⁰.

Z jednym z najpopularniejszych literackich obrazów komety spotkamy się oczywiście w VIII księdze *Pana Tadeusza*, gdzie przed oczyma mieszkańców Soplicowa odsłania się niezwykle kosmiczne widowisko:

Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie
 Nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie:
 Był to k o m e t a pierwszej wielkości i mocy,
 Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy;
 Krwawym okiem z ukosa na rydwan spoziera,
 Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera,
 Warkocz długi w tył rzucił i część nieba trzecią
 Obwinał nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią
 I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową
 Mierzy, na północ, prosto w gwiazdę biegunową¹¹.

O komecie, która pojawiła się na niebie w roku 1811, jak stwierdza znakomity znawca Mickiewiczowskiego arcydzieła Stanisław Pigoń, „wspominają niemal wszyscy współcześni pamiętnikarze”, zgodnie podkreślając jej profetyczny sens, a także opisując głębokie wrażenie, jakie to niezwykle zjawisko wywarło na obserwatorach: „Na początku lata tego pojawił się kometa na niebie [...]. Kometa, wielkości blisko połowy księżyca, pojawiał się co wieczór od strony zachodu, pochylając swój ogon, powszechnie zwany miotłą, w stronę północną. Wojna i pomór musiały być tego zjawiska następstwem. Każdy z wieczora wychodził patrzeć na niebo”¹². Niezależnie od relacji bezpośrednich świadków tego niezwykłego fenomenu astronomicznego, wspomnieć warto o możliwym literackim pierwowzorze zaprezentowanego przez Mickiewicza obrazu komety, zaczerpniętym z *Wojny domowej* Marka Anneusza Lukana, w której zbliżanie się złych czasów,

¹⁰ P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 1998, s. 395.

¹¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, oprac. S. Pigoń, Wrocław 1980, s. 381–382.

¹² Ignacy Jackowski, *Powieść z czasu mojego*, przypis za komentarzem S. Pigionia, cyt. za: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...*, s. 382.

obfitujących w niebezpieczne zdarzenia zapowiadają charakterystyczne zmiany na nieboskłonie:

A żeby już żadna nadzieja
Co do przyszłości nie pokrzepiała przelękłych nastrojów,
Doszły do tego wyraźne niedobrych losów oznaki:
Bóstwa złych grozą wróżb zapełniły ziemię, powietrze i morza.
Noce więc ciemne widziały nieznane gwiazdy na niebie,
I samo niebo w płomieniach, i z nieba skośnie w przestworzu
Żagwie lecące, i groźną gwiazdę włochatą —
Kometę, co panowanie odmienia na ziemiach¹³.

Dla bohaterów *Pana Tadeusza*, będących świadkami niezwykłego zjawiska, tajemnicza kometa staje się także, powiedzieć można, intelektualnym wyzwaniem, asumptem do uruchomienia swoistego mechanizmu negocjowania znaczeń, syntetyzowania różnych źródeł i pokładów tradycji. W poszukiwaniu stosownych wyjaśnień, a także historycznych precedensów bulwersującego fenomenu sięgają więc oni do zasobów własnej pamięci, powołują się na autorytet uczonych, cytują przykłady literackie. We wspomnieniach Podkomorzego kometa opisywana jest więc jako zapowiedź zdrady będącej dziełem uczestników konfederacji targowickiej, Wojski odwołując się do zasłyszanej w dzieciństwie (a potwierdzonej przez źródła pisane) opowieści nadwornego marszałka o bitewnych przewagach Sobieskiego, interpretuje sens pojawienia się komety przed wyprawą wiedeńską jako prognostyk przyszłej wiktorii króla Jana, co staje się z kolei swoistym argumentem w wypowiedzi Sędziego, dotyczącej najbliższej przyszłości bohaterów poematu, a wiążącej się najprawdopodobniej z osobą Napoleona:

Amen — rzekł na to Sędzia — ja wróżbę Waszeci
Przyjmuję; oby z gwiazdą zjawił się Jan Trzeci!
Jest na zachodzie wielki dziś bohater; może
Kometa go przywiedzie do nas; co daj Boże!¹⁴

Znaczenia i profetyczne sensy komety stopniowo wyłaniają się więc (i sumują) z poszczególnych replik dialogowych, tworząc obraz złożony i, powiedzieć można, w szczególny sposób zdialogowany, dopuszczający różne oceny i punkty widzenia, potwierdzając tym samym, że kultura szlachecka, stanowiąca pod względem społecznym i kulturowym najważniejszy układ odniesienia dla Mickiewiczowskiej epepei, była w istocie, jak celnie stwierdza Alina Witkowska, „kulturą rozmowy¹⁵. W tym swoistym polilogu inspirowanym pojawieniem się na nieboskłonie tajemniczej „gwiazdy z ogonem” nie mogło oczywiście zabraknąć „głosu ludu”, którego rzecznikiem okazuje się Podkomorzy: „Ja o cudzie — prostaków poradzić się wolę”¹⁶, w której to wypowiedzi, jak stwierdził Ju-

¹³ M. A. Lukan, *Wojna domowa*, przeł. M. Brożek, Kraków 1994, s. 21.

¹⁴ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...*, s. 389.

¹⁵ A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1987, s. 132.

¹⁶ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...*, s. 384.

Iuusz Kleiner, najpełniej wyraziła się solidarność poety z ludowymi wierzeniami, a zarazem swoiste nawiązanie do młodzieńczej ballady *Romantyczność*, przeciwstawiającej „czucie i wiarę” gawiedzi martwym prawdom, zdobywanym przez uczonych jedynie dzięki „szkiełku i oku”¹⁷. Nieprzypadkowo więc w refleksjach Podkomorzego pojawia się wzmianka o astronomicznych zainteresowaniach protagonisty poematu („I ja astronomiji słuchałem dwa lata w Wilnie”), a także o osobistej znajomości z luminarzami tej uczelni — Śniadeckim i księdzem Poczobutem, który „Przecież w końcu katedrę i teleskop rzucił, / Do klasztoru, do cichej celi swej powrócił”¹⁸. Nieprzypadkowo też w części finalnej rozmowy o komecie interpretacje „pesymistyczne”, związane z ludowym myśleniem, zdają się górować nad wywodzącym się raczej z tradycji szlachecko-gawędziarskiej wątkiem „konsolacyjnym”, znajdując potwierdzenie w refleksji Wojskiego:

Kometa czasem wojny, czasem wróży klótnie!
Niedobrze, iż się zjawił tuż nad Soplicowem
Może nam grozi jakim nieszczęściem domowem¹⁹.

Wydaje się zatem, że ton dominujący w przedstawionej w *Panu Tadeuszu* dyskusji o komecie stanowią, obecne w wypowiedziach bohaterów, refleksy ludowej wizji świata (a należą do nich niewątpliwie tradycyjne wyobrażenia „astronomiczne”) wiążące się, zdaniem Kazimierza Wyki, ze swoistym poczuciem „ludowej cudowności epickiej”, którą to kategorię łączyć by należało przede wszystkim ze sposobem postrzegania relacji między człowiekiem a otaczającym go światem przyrody, wyzyskanej w poemacie jako jedna z perspektyw, z jakich konstruowana jest narracja²⁰. W kontekście fabuły poematu pojawienie się nad Soplicowem komety okazuje się zdarzeniem niezwykle ważnym, zwróconym ku przyszłości i przyszłość tę zapowiadającym, a zarazem podkreślającym wyjątkowość czasu historycznego, w jakim rozgrywają się ukazane zdarzenia jako czasu dziejowego przelomu. Rozszyfrowanie znaczeń tego niezwykle zjawiska okazuje się przy tym zadaniem angażującym kulturową erudycję i doświadczenie całej przedstawionej w poemacie społeczności szlacheckiej, której zbiorowy konterfekt potraktować można jako swoistą realizację przez poetę normy zwykłości i reprezentatywności²¹, niekłócej się przy tym, a wręcz przeciwnie — harmonijnie łączą-

¹⁷ Zob. J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2. *Dzieje Konrada*, cz. II, Lublin 1948, s. 351.

¹⁸ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...*, s. 385.

¹⁹ *Ibidem*, s. 389.

²⁰ Zob. K. Wyka, „*Pan Tadeusz*”. *Studia o poemacie*, Warszawa 1963. Por.: „Występują jednak w *Panu Tadeuszu* liczne partie (jak matecznik, jak ludowa astronomia, jak ludowe wyznaczniki legendy historycznej) całkiem bliskie owej cudowności. Istnieje stała paralela między losami ludzkimi a wydarzeniami natury, przy czym poeta podwyższa ton właśnie przy tych wydarzeniach, one w zasięgu epickiej ramy są na pewno w jego intencji donioślejsze”, *ibidem*, s. 181.

²¹ Por.: „Tej właśnie normie zwykłości podporządkowani są indywidualni bohaterowie i szlachecka zbiorowość poematu. Są oni poddani charakterystyce wydobywającej barwność i oryginalność postaci, bynajmniej nie sprzecznej z pojęciem społecznej, szlacheckiej reprezentatywności”, A. Witkowska, *op. cit.*, s. 131.

cej z epeicznym statusem, jaki przyznali Mickiewiczowskiemu arcyepoematowi czytelnicy²².

Jeśli w literackim obrazie komety zawartym w *Panu Tadeuszu* dopatrywać się można swoistej reprezentacji wyobrażeń przechowywanych w zbiorowej tradycji i obecnych w różnego rodzaju dokumentach i źródłach kultury, to w kolejnym utworze, który stanie się przedmiotem naszych zainteresowań, mówić można o znacznej artystycznej modyfikacji tego obrazu i związaniu go z perspektywą w większej mierze jednostkową niż społeczną oraz uczynieniu przedmiotem wewnętrznego doświadczenia i swoistego wtajemniczenia bohatera. Idzie tu o *Zwierzozłəkoupiora* Tadeusza Konwickiego, jedną z głośniejszych powieści okresu powojennego, o złożonej strukturze gatunkowej i dalekim od jednoznaczności obrazie odbiorcy. Przedmiotem analizy stanie się więc utwór, który wzbudził żywe zainteresowanie znawców twórczości autora *Sennika współczesnego*, dostrzegających w nim obecność stałych motywów (powrót do krainy dzieciństwa) i obsesyjnie powracających obrazów (Dolina jako swoiste *imago mundi* wzorowana na topograficznych realiach Kolonii Wileńskiej²³), liczne, choć czasem dość zawile aluzje i nawiązania o charakterze autobiograficznym²⁴, jak również (przy założeniu, że intencjonalnym adresatem tekstu jest rzeczywiście młody czytelnik) odważne przełamywanie tematów tabu i konfrontowanie nastoletniego adresata z problemami nieuleczalnej choroby i śmierci²⁵.

W świecie bohaterów *Zwierzozłəkoupiora* kometa pojawia się za sprawą przekazanej przez media sensacyjnej informacji o zbliżającym się kosmicznym kataklizmie, komentowanej przez rodziców Piotra i Cecylię, przyjaciółkę domu, w sposób dość nieoczekiwany, nieadekwatny do powagi sytuacji, świadczący o intelektualnej bezradności rozmówców, jakby wykorzenionych ze zbiorowych wyobrażeń i tradycji, która umożliwiłaby, w jakimś przynajmniej zakresie, „oswojenie” tego, co nieznanne i niebezpieczne: „Moi drodzy, ósmego maja ziemia zderzy się z kometa. Zrobiło się cicho. — To znaczy za niecały miesiąc — powiedział ojciec. — Tak jest. Na imieniny Stanisława. — Ale my przecież nie mamy żadnego Stanisława w rodzinie — rzekła mama niepewnie [...]. Największa kometa w historii zderzy się z naszym globem, rozumiecie? — Kataklizm kosmiczny?

²² B. Bednarek określa *Pana Tadeusza* mianem deuteropopei (tekstu wtórnoepopeicznego) będącej „konstrukcją znakową, która w oczach wielu odbiorców dopiero z pewnym opóźnieniem stała się epopeją”, *idem, Epos europejski*, Wrocław 2001, s. 356.

²³ Por. A. Nasalska, *Formuła nostalgii. O sposobie kształtowania świata przedstawionego w prozie T. Konwickiego*, [w:] *Modele świata i człowieka. Szkice o powieści współczesnej*, red. J. Świątek, Lublin 1985.

²⁴ Por. H. Zaworska, *Dolina* [rec.:] Tadeusz Konwicki, *Zwierzozłəkoupior*, Warszawa 1969, „Twórczość” 1970, z. 1; także J. Walc, *Nieepickie powieści Tadeusza Konwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 1.

²⁵ Por. K. Kuliczowska, *Dawne i współczesne problemy literatury dla dzieci*, Warszawa 1972; por. też D. Wojciechowska, *Po co komu smutne baśnie — o problemach dziecięcej tanatologii*, [w:] *Baśnie nasze współczesne*, red. J. Ługowska, Wrocław 2005.

— szepnął ojciec. — Właśnie. Czyli koniec świata. — Jezus Maria — przestraszyła się mama. — Może by kupić trochę mąki, cukru, soli?”²⁶. Dialog ten utrzymany w charakterystycznej dla prozy Konwickiego tonacji ironiczno-groteskowej stanowi swego rodzaju sygnał niezwykle istotnej dla utworu problematyki, powracającej w różnego rodzaju myślowych perseweracjach bohaterów, a także opisach zachowań ludzi przerażonych wizją nadciągającej katastrofy. Cały ten ciąg zdarzeń prezentowany jest z perspektywy i punktu widzenia młodego bohatera odgrywającego zarazem rolę rezonera i filozofa, w wyrafinowany sposób łączącego młody wiek z doświadczeniem człowieka w pełni dojrzałego, dla którego realny świat nie ma już żadnych tajemnic. Piotr to pilny czytelnik uczonych ksiąg, z których, między innymi, czerpie profesjonalną wiedzę z zakresu astronomii, nie dzieląc się jednak zasobami swej erudycji z dorosłymi. „Ja się w ogóle nie wtrącałem w te dyskusje. No bo i po co miałbym wyjaśniać, że leci w naszą stronę planetoida, a nie żadna kometa czy meteoryt. Bo kometa to Bóg jedyny wie, co to takiego. Jedni uczeni twierdzą, że to rozrzedzona chmura cząsteczek gazu, inni, że co innego”²⁷. Ze swoistym poczuciem wyższości obserwuje więc, ze stosownego poznawczego i emocjonalnego dystansu, poczynania innych ludzi, odnotowując ich paniczne odruchy, nieprzekonywające próby racjonalizacji groźnego zjawiska, wreszcie nieudolne usiłowania mające na celu odizolowanie najmłodszego pokolenia od sfery zdominowanej własnym lękiem.

Ledwie wyszedłem z domu, już zetknąłem się z objawami paniki. Na schodach stał nasz arogancki dozorca z atlasem astronomicznym w ręku. Bardzo zdenerwowany wyjaśniał coś lokatorom. Jakaś babcia przez zakopcone szkiełko patrzyła w niebo pośrodku podwórza [...]. W szkole też wyczuwało się napięcie. Żaden z nauczycieli nie pozwalał o nic pytać [...]. Lekcje przebiegały w pośpiechu, wyglądało na to, że szkoła chce się jak najszybciej nas pozbyć. Potem włóczyłem się po ulicach. Trochę mi było przyjemnie, że wszyscy się boją, a ja jeden — nie. Widziałem te płochliwe spojrzenia przechodniów, którymi badali się wzajemnie. Widziałem, jak nieświadomie wciągali głowy w ramiona, to znaczy garbili się w obawie przed niespodziewanym ciosem albo gromem lub łoskotem zawałającym się świata²⁸.

Podjęmowane przez bohaterów chaotyczne zazwyczaj i nieprzemysłane działania, a także przekazywane sobie informacje oraz refleksje na temat komety, przepuszczone przez swoisty filtr wrażliwości, wyobraźni oraz osobliwego poczucia humoru narratora, odsłaniają często komiczno-groteskowy wymiar prezentowanych zdarzeń, ujawniający się na przykład w scenach kulinarnego rozpazania czy w absurdalnych w istocie rozważaniach o sensowności zakupu nowego płaszcza, skoro do przewidywanego końca świata pozostały jedynie trzy tygodnie. Przerażenie i odruchy paniki nie stanowią jednak tylko formy emocjonalnej reakcji na zbliżającą się kosmiczną katastrofę. W postawach bohaterów pojawiają

²⁶ T. Konwicki, *Zwierzoczekoupiór*, Warszawa 1969, s. 29–30.

²⁷ *Ibidem*, s. 72.

²⁸ *Ibidem*, s. 38.

się bowiem charakterystyczne przejawy zainteresowania, a nawet nieco perwersyjnego oczekiwania na to, co i tak musi się zdarzyć. To deklarowane przez bohaterów wyczekiwanie na kometę pozostaje w prostej relacji do oceny, jaką *dramatis personae* wystawiają swej własnej rzeczywistości, pogrążonej w marazmie, szarości i poczuciu beznadziei, w której przywiązanie do realiów „naszej małej stabilizacji” wyraża się w charakterystycznej postawie konsumpcyjnej, a także adorowaniu wiecznie włączonego telewizora, z którego płyną krzepiące informacje o gospodarczych osiągnięciach rządu, walcowaniu szyn i wylewaniu surówki. Jakże prawdziwie brzmi więc w tym kontekście gniewne życzenie ojca Piotra: „Niechby już ta kometa łupnęła wreszcie w ten przekłety świat”²⁹, podminowane poczuciem bezsilności człowieka, który stracił właśnie pracę i pozbawiony został jakichkolwiek perspektyw życiowych i zawodowych. Również inni bohaterowie powieści — młodzi i dorośli — czują się niespełnieni, nieszczęśliwi i niedowartościowani, postrzegając swą egzystencję jako pozbawioną uchwytnej dla nich sensu³⁰.

Jakoś to wszystko jest nienormalne. Wszyscy czekają na kometę. I ojciec, i Cecylia, i pani Zofia, i głupawy Bawół, i nawet ten Sebastian, który w poprzednim wcieleniu był lordem-podróżnikiem. Wszyscy mają dosyć, wszystkim trochę obrzydło. To właściwie komu na tym zależy? Kto tu ma interes, żeby codziennie wschodziło zimne, nie grzejące słońce, żeby robotnicy wstawali do ciężkiej pracy, żeby dzieci męczyły się w szkole, żeby chorzy cierpieli w szpitalach?³¹.

Interpretacja komety w kontekście społeczno-politycznych przekonań Konwicznego i jego oceny rzeczywistości PRL, do której odnoszą się liczne realia świata przedstawionego *Zwierzoczekoupiora*, byłaby jednak odczytaniem nietrafnym, a przynajmniej zdecydowanie uproszczonym. Obraz zmierzającej w stronę naszej planety gwiazdy z ogonem, symbolizującej realne, nazwane, a nawet wizualnie uchwytne niebezpieczeństwo, skonfrontowany bowiem zostaje w powieści z innego rodzaju zagrożeniem — nienazwanym wprost i jak gdyby niemającym twarzy, lecz potencjalnie stale obecnym³² w życiu każdego człowieka jako „Zwierzoczekoupiór” właśnie, opisywany przez narratora za pomocą charakterystycznych behawioralnych przybliżeń i fizjonomicznych prezentacji:

To jest takie coś, które nas przez całe życie otacza. W tym zawiera się wszystko, czego nie rozumiemy w naturze, czyli w przyrodzie, wszystko, czego nie znamy w człowieku, wszystko, czego

²⁹ *Ibidem*, s. 72.

³⁰ Na ten aspekt *Zwierzoczekoupiora* zwróciła uwagę A. Sobolewska. Zob. *eadem*, *Mistyczna dnia powszedniego*, Warszawa 1992, s. 132.

³¹ *Ibidem*, s. 87.

³² Rozróżnienie to przypomina wprowadzoną przez J. Delumeau opozycję między strachem i trwogą. Por.: „Strach ma określony przedmiot, któremu można stawić czoło. Trwoga nie, i jest przeżywana jako bolesne oczekiwanie na niebezpieczeństwo tym groźniejsze, że nie zostało w sposób jasny zidentyfikowane: stanowi ona globalne poczucie braku bezpieczeństwa. Jest więc trudniejsza do zniesienia niż strach”, J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986, s. 20.

nie wiemy w ogóle o niewiadomym. Nikt nigdy nie widział na własne oczy Zwierzoczkoupiora, ale każdy go dobrze zna, jest z nim właściwie zażyły, co nie znaczy, że może się kiedyś przestać obawiać [...]. On jest w naszych drzemkach, kiedy ośmiela się najbardziej, i czyha na nas w każdym kącie, w każdym kącie ciemności, prześladowuje nas, ściga, dręczy, maltretuje, zabija, a potem, kiedy szamoczemy się na łóżku dusząc w sobie przerażenie, rozpaczliwą panikę i zwariowane bicie serca, on odchodzi niechętnie, ociągając się, z mściwą zapowiedzią powrotu. A są momenty, że ośmiela się napadać jawnie, czasem w biały dzień, bywa nawet, że wśród innych ludzi. Kiedy chorujesz, raptem zacznie się skradać i już jesteś gotów uciekać nie wiadomo dokąd, byle przed siebie, byle dalej od niego. Innym razem zdybie cię w kawiarni, w samolocie albo w kinie. Widzieliście może czasem ludzi, którzy z obłędem w oczach przedzierają się rozpaczliwie przez rzędy krzeseł w połowie seansu. Ci ludzie nagle, ni z tego, ni z owego, poczuli jego obecność, dlatego wyzuci z rozsądku, trzeźwości, kultury, nawyków dobrego wychowania, uciekają jak spanikowane zwierzęta³³.

Mając świadomość zawodności w badaniach literaturoznawczych tropów autobiograficznych (szczególnie w wypadku utworów o wysokim stopniu genologicznej złożoności i niejednoznacznym statusie narratora), nie sposób jednak nie dostrzec interesujących korelacji między przytoczonym opisem a wyznaniem Konwickiego:

Myślę, że byłem chłopcem bardzo neurotycznym, z dużą ilością lęków, a szczególnie klaustrofobicznych [...]. Oczywiście nic nie ginie i te dziecięce lęki odbijają się na późniejszym życiu. Pewnego dnia, mając już czterdzieści lat, dostałem strasznego ataku lękowego, który chociaż nie miał czystego charakteru klaustrofobii, to jednak miał wiele jej elementów. Do dzisiaj to we mnie istnieje. W kinie nigdy nie usiądę więc pośrodku sali, lecz zawsze na jakimś skrajnym fotelu³⁴.

Wręcz zaskakująca wydaje się przy tym paralela między literacką prezentacją Zwierzoczkoupiora a rozważaniami Antoniego Kępińskiego nad fenomenem lęku dezintegracyjnego, wiążącego się w procesie metabolizmu informacyjnego (łączącego jednostkę z otaczającym światem) ze swoistą zwodniczością znaków symbolizujących zagrażające niebezpieczeństwo, która sprawia, że lęk w indywidualnym doświadczeniu człowieka okazuje się sygnałem niesprawdzalnym, opartym na swoistym dla każdej jednostki „rachunku prawdopodobieństwa”³⁵.

Człowiek w swym repertuarze stanów lękowych — wyjaśnia uczyony — oprócz własnych ma te, które należą do całej ludzkości, a nawet całego świata zwierzęcego. Stąd częściowo wywodzi się zawodność sygnałów lękowych, część z nich nie odpowiada już współczesnym zagrożeniom, ale zagrożeniom o znaczeniu obecnie historycznym³⁶.

Istotne wydaje się przy tym stwierdzenie Kępińskiego, że lęk stanowi w całości kształcie ludzkich doświadczeń doznanie najpierwotniejsze, wynikające z samego procesu życia i jego przeciwstawienia się entropii panującej w przyrodzie nieożywionej. Wyraża się w nim zatem troska o zachowanie i rozwijanie życia we

³³ T. Konwicki, *op. cit.*, s. 62–63.

³⁴ S. Nowicki [S. Beres], *Pół wieku czyścica. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Warszawa 1990, s. 14–15.

³⁵ A. Kępiński, *Lęk*, Kraków 1992, s. 70.

³⁶ *Ibidem*, s. 77.

wszystkich jego przejawach. W tej perspektywie najgłębszym, choć nie zawsze uświadomianym, „przedmiotem” tego pierwotnego i wszechobecnego lęku jest śmierć.

Jeśli każde zjawisko niszczenia (dezintegracji) traktujemy jako cień śmierci w przeplatających się procesach budowy i niszczenia, jakie tworzą życie, wówczas lęk dezintegracyjny można uważać za swoisty lęk przed śmiercią, choćby występował on w tak śladowej postaci w odruchu orientacyjnym. Patrząc na życie jako na proces budowy i niszczenia [...], możemy łatwiej zrozumieć fakt pogotowia lękowego, śmierć bowiem czyha na każdym kroku i nigdy nie wiadomo, czy konieczny dla życia proces niszczenia nie zamieni się w zniszczenie całkowite, w pełną dezintegrację, która jest już śmiercią całego ustroju³⁷.

W świetle rozważań autora *Melancholii* i *Rytmu życia* zrozumiały stają się też sens tytułu powieści Konwickiego. Zwierzoczkokoupiór to „coś”, co zdaje się lekceważyć ustalone przez naukę podziały i dystynkcje, co przekracza granice, a zarazem w paradoksalny sposób łączy porządek ludzki ze światem natury, zdarzenia i fakty zaś z wytworami ludzkiej psychiki — praobrazami, a nieraz całkiem świeżymi w swej genezie wyobrażeniami i urojeniami. Nieprzypadkowo w swoistej *quasi*-definicji Zwierzoczkokoupióra użyty zostaje przez Konwickiego zaimek nieokreślony, nawiązujący wyraźnie do Freudowskiego „id”, reprezentującego w ludzkiej psychice to wszystko, co należąc na stałe do poziomu nieświadomości i łącząc się ze sferą pierwotnych popędów, nie poddaje się racjonalizacji³⁸. Nie jest też sprawą przypadku, że w narracji prowadzonej z punktu widzenia „metrykalnie” wprowadzicie młodego, lecz niezwykle już doświadczonego, jak też, co bardzo ważne, wszechstronnie czytane Piotra, pojawia się nazwisko twórcy psychoanalizy i wzmianka o jego dokonaniach³⁹. Na tak zarysowanym tle towarzysząca bohaterom powieści kometa (a właściwie jej mentalne wyobrażenie) okazuje się „zwykłym strachem” — zmysłowo uchwytnym, a także, jak wynika z przebiegu zdarzeń fabularnych, przemijającym: zgodnie bowiem z enuncjacjami prasowymi ostatecznie zmieniła ona tor przelotu, szczęśliwie omijając Ziemię, bohaterowie natomiast, szczególnie zaś nieuleczalnie chory Piotr, z pozycji którego prezentowana jest opowieść, pozostają samotni, często tragicznie bezradni w codziennych zmaganiach z własnymi zwierzoczkokoupiorami. To niezwykle i zastanawiająco wieloznaczne dzieło, łączące w swej strukturze genotyp

³⁷ *Ibidem*, s. 77–78.

³⁸ Por. „Id (system nieświadomy), związany z procesami somatycznymi, jest wielkim rezerwuarem libido i popędu śmierci, z natury swej irracjonalnym i całkowicie obcym ego i jego wartościom; id jako niewrażliwe na przepływ czasu jest w tym sensie nieśmiertelne”, J. Prokopiuk, *Posłowie*, [w:] Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1967, s. 326.

³⁹ Por. „Oczywiście miałem znowu sen. [...] Moje sny to zwykle jakaś męka, jakieś koszmary, jakieś okropne strachy. To, co śnię, to zwykle strzępki, fragmenty, ułamki bezbarwne, szare, przykre, nie do zniesienia. Zwykle zapominam je w parę sekund po obudzeniu. Nie mają one też specjalnego sensu. Nawet profesor Freud, taki jeden psycholog, znawca i wyjaśniacz snów, miałyby ze mną sporo kłopotów”, T. Konwicki, *op. cit.*, s. 36.

powieści przygodowej z elementami przypowieści, filozoficznego eseju, a nawet swoistego „studium przypadku” (przy wyraźnym upodrzedzeniu motywów baśniowych⁴⁰), przynosi więc — używając języka medycznego — przede wszystkim diagnozę powszechną, a zarazem nieuleczalną choroby, wobec której nie mogą być zastosowane odpowiednie środki zaradcze ani profilaktyczne. Dostępnym, choć niezupełnie skutecznym, rodzajem trunkwilizatora okazać się może, zdaniem autora, jedynie odwieczna człowiecza pasja narratorska, potrzeba tworzenia pięknych, strasznych, a czasem nawet całkiem zwyczajnych opowieści — swoista *Lust zu fabulieren*. „Opowiadałem tę nieprawdziwą, zmyśloną historię właściwie sobie samemu. Bo chciałem się troszeczkę uwolnić od bólu, strachu i złych myśli. Przyjemnie jest uwalniać się i być wolnym”⁴¹.

Jeśli w *Zwierzozłekoupiorze* — mówiąc ostrożnie — elementy diagnostyczne zdecydowanie górują nad wskazaniami terapeutycznymi, to w *Komecie nad Doliną Muminków* Tove Jansson rzecz ma się zgoła inaczej, co pozostaje w istotnym związku zarówno z kwestią zastosowanego w utworze fińskiej pisarki wzorca gatunkowego, przewidywanego adresata, jak i własnych zainteresowań i charakterystycznej samoświadomości autorki. *Kometa nad Doliną Muminków* — jedna z części słynnego cyklu baśniowego Tove Jansson, niezależnie od obecności w strukturze literackiego dyskursu treści i refleksji zdecydowanie „nie na dziecięcą miarę”⁴², jest utworem „pomyślanym” pod kątem oczekiwań, potrzeb, a także sposobu widzenia świata przez małego odbiorcę. Autorka zdaje się przy tym zawierać z dzieckiem, jako realnym czytelnikiem, swoisty pakt określający warunki, na jakich pisarz, który już dawno pożegnał się z własnym dzieciństwem, powraca do „krajiny łagodności”, by podzielić się z obecnymi jej mieszkańcami własnym doświadczeniem i swoistym światoodczuciem, zakładając, że wiedza ta może się okazać ważna i potrzebna także młodemu adresatowi, a w każdym razie nie będzie dla niego stanowiła nadmiernego psychicznego obciążenia, zgodnie z medyczną zasadą: *primum non nocere*. Nieprzypadkowo więc w cytowanym niemal przez wszystkich komentatorów twórczości Tove Jansson eseju *Bezpieczeństwo i strach w książkach dla dzieci* autorka mówi o niezbędnej potrzebie ostrożności, z jaką pisarz poruszać się powinien w tym szczególnym obszarze, na którym dochodzi do spotkania z dziecięcym czytelnikiem.

⁴⁰ Sprowadzają się one właściwie do pojedynczych motywów popularnych w ludowej tradycji baśniowej, a także w nowszej baśni literackiej oraz literaturze fantasy: przemieszczania się bohatera między światem realnym a „alternatywnym”, prześladowanej przez baśniowy „czarny charakter” księżniczki oraz antropomorfizowanych, posługujących się ludzkim językiem zwierząt, przede wszystkim — psa Sebastiana — pełniącego funkcję przewodnika w podróży protagonisty do tajemniczej Doliny, łączącej pierwiastki baśniowe z elementami pochodzącymi ze wspomnień ojca narratora.

⁴¹ T. Konwicki, *op. cit.*, s. 276.

⁴² W polskiej krytyce literackiej taką właśnie wymagającą i intelektualnie pogłębioną lekturę cyklu Muminkowego, jako dzieła czytanego nie tylko przez dzieci, ale i przez dorosłych, zaproponowała Anna Kamieńska, zob. *eadem*, *Traktat o historii Muminków*, „Twórczość” 1971, nr 3.

Niektórzy pisarze, mający prawdziwy dar opowiadania, opisywali swój własny lęk, ale nie zawsze potrafili uwzględnić wrażliwość małego czytelnika. Strach niech będzie, także samotność, ale po nich musi przyjść pocieszenie, niesprawiedliwość może chodzić na swobodzie, ale musi prowadzić do zadośćuczynienia — ten, kto zgubiony, musi w końcu zostać uratowany. Dopóki się jest małym, nic nie musi być beznadziejne, nawet śmierć — byle tylko pisarz był ostrożny [...]. Musimy trochę poczekać z przekazywaniem dzieciom niepokoju dorosłego życia, przyjdzie na to czas, bardzo prędko⁴³.

Z taką właśnie próbą ukazania lęku jako fenomenu obserwowanego w skali społecznej w postaci zbiorowych zachowań panicznych, a zarazem stanu psychicznego poszczególnych jednostek mamy do czynienia w *Komecie nad Doliną Muminków*. Ta, centralna dla naszych rozważań, problematyka usytuowana zostaje, zgodnie z poetyką całego cyklu, w czasoprzestrzeni baśniowo-awanturycznej i wyrażona w postaci trzymającej w napięciu fabuły, pełnej niezwykle, często niebezpiecznych przygód, jakie przeżywają bohaterowie, oraz ekspresywnych, czasem wręcz apokaliptycznych, opisów nadszarpniętego niebezpieczeństwa. Tytułowa kometa rysuje się w świecie małych trolli jako zagrożenie całkowicie realne, zapowiadane przez ciąg zdarzeń obserwowanych w naturze, jak na przykład szary pył pokrywający ziemię, gwałtowne usychanie roślin, wzrastająca temperatura, a przede wszystkim szczególnie spektakularny obraz „uciekania” morza przed kosmiczną katastrofą. W autorskim opowiadaniu o komecie szczególnie istotny wydaje się moment identyfikacji źródła zagrożenia i zdobycie przez protagonistów pierwszej informacji dotyczących jego charakteru, cały zaś zainicjowany w ten sposób proces poznawania i osvajania wynika z przeswiadczenia pisarki, że „najgorszy z wszystkiego jest strach bez nazwy”⁴⁴. „Teraz niebezpieczeństwo miało nazwę. Kometa. Muminek spojrział w niebo, popiełate i spokojne jak każdego zwykłego dnia. Lecz on już wiedział, że gdzieś za powłoką chmur pędzi ku nim świecąca gwiazda, owa kometa z długim lśniącem ogonem, i jest coraz bliżej... i bliżej”⁴⁵. Muminek i Ryjek nie poprzestają przy tym na rudymentach wiedzy popularnej, przekazanych im przez Włóczykię, zgodnie z którą „Kometa to samotna gwiazda, która straciła przytomność i lata we wszechświecie, ciągnąc za sobą płonący ogon”⁴⁶. Zachęceni przez Mamę Muminka wybierają się więc na wyprawę do obserwatorium, gdzie uczeni oglądają przez specjalne urządzenia poruszające się na nieboskłonie ciała niebieskie. Zdobywanie kolejnych wiadomości o komecie, a także codzienna obserwacja zachodzących w naturze zmian zdających się zapowiadać katastrofę prowadzi z czasem do swoistego „oswojenia się” z niebezpieczeństwem, nauczania się przez bohaterów reguł życia w sytuacji stresu i zagrożenia. Charakterystyczne wydaje

⁴³ T. Jansson, *Bezpieczeństwo i strach w książkach dla dzieci*, przeł. T. Chłapowska, „Literatura na Świecie” 1978, nr 6, s. 8.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 9.

⁴⁵ T. Jansson, *Kometa nad Doliną Muminków*, przeł. T. Chłapowska, Warszawa 1988, s. 56.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 54–55.

się przy tym, że owo oswojenie w doświadczeniu wewnętrznym protagonistów warunkuje swoistą empatię wobec przedmiotu (a właściwie już niemalże żywej istoty) budzącego grozę. „Na pewno nie jesteśmy specjalnie odważni — powiedział Muminek z namysłem — tylko po prostu przyzwyczailiśmy się do tej komety. Prawie jakbyśmy byli z nią zżyci. My pierwsi dowiedzieliśmy się o niej i obserwowaliśmy, jak rośnie i świeci coraz mocniej. Pomyśl, jaka ona musi być samotna... — Tak — rzekł Włóczykij. — Każdy byłby bardzo samotny, gdyby się go wszyscy bali”⁴⁷. Wzmianka o samotności gwiazdy, która „straciła przytomność” i błąka się gdzieś we wszechświecie, przenosi swoisty dyskurs o komecie na wyższy poziom baśniowych znaczeń, umożliwiając dostrzeżenie w niej symbolu także innych realnych czy tylko potencjalnych zagrożeń, które przy bliższym poznaniu okazują się mniej straszne, niż podpowiada wyobraźnia. Czytelnicy cyklu Tove Jansson z łatwością rozpoznają w dywagacjach bohaterów historię Buki „oswojonej” przez Muminka, który nie uciekając przed niebezpieczeństwem, dzięki własnej determinacji, cierpliwości i solidarności z innymi istotami, zdołał przeniknąć przez zewnętrzną otoczkę do „prawdziwego” wnętrza budzącej grozę wśród wszystkich mieszkańców Doliny Muminków demonicznej istoty, odkrywając przeżywany przez nią prawdziwy dramat samotności i odrzucenia⁴⁸. Świat Muminków, jak zauważyła Jolanta Hartwig-Sosnowska, pełen jest indywidualistów reprezentujących różne usposobienia, temperamenty i światopoglądy⁴⁹. Stąd też odmienność postrzegania komety, różne jej „mentalne” obrazy, a także sposób reagowania na źródło zagrożenia: od „czarnowidztwa” Piżmowca, upajającego się wręcz naciągającą katastrofą i snującego najbardziej katastroficzne jej wizje, poprzez egoizm i duchowy prymitywizm Paszczaka, zdolnego zainteresować się jedynie tym, czy kometa ma związek z jego własnym światem, a osobliwie kolekcją znaczków, stanowiącą przedmiot największej dumy, aż do dziecięcej beztroski Panny Migotki, przekonanej, że „nie patrzeć” oznacza „być niewidzialnym”, a zatem bezpiecznym. „Zasłoń czymś tę kometę. Nie mogę gotować zupy, póki mi świeci”⁵⁰ — prosi Muminka. Na pytanie zaś, czy boi się komety, odpowiada we właściwy dla siebie sposób: „Nie [...]. Bylebym tylko nie musiała jej widzieć i mogła starać się myśleć o czymś innym”⁵¹. Wśród uczestników wyprawy do obserwatorium postawę, można powiedzieć, najbardziej wyważoną zajmuje Muminek: na niebezpieczeństwo reaguje więc w sposób konstruktywny, a więc zadaniowy (musimy odszukać Migotkę i zwrócić jej znaną bransoletkę), zachowując przy tym optymizm wynikają-

⁴⁷ *Ibidem*, s. 192.

⁴⁸ Por. J. Ługowska, *Negatywni bohaterowie cyklu Tove Jansson wobec tradycyjnego wzorca baśni dla dzieci*, [w:] *Świat Muminków. Materiały z sesji literackiej*, Gdańsk 1995.

⁴⁹ J. Hartwig-Sosnowska, *Muminki: akceptacja świata*, [w:] *eadem, Wyobraźnia bez granic*, Warszawa 1987, s. 179.

⁵⁰ T. Jansson, *Kometa nad Doliną Muminków...*, s. 133.

⁵¹ *Ibidem*, s. 130.

cy z przeświadczenia, że świat, w którego centrum znajduje się ciepły i bezpieczny dom z mamą i tatą, nie może się przecież rozpaść: „Wciąż tylko kometa i kometa [...]. Tatuś i mama załatwią tę sprawę, jak tylko wrócimy do domu”⁵². Zgodnie ze swoistym genotypem baśni (szczególnie tej adresowanej do młodego czytelnika) opowiadanie o komecie zmierzającej w kierunku Doliny Muminków kończy się szczęśliwie: po serii wydarzeń naprawdę niebezpiecznych, powiedziec można — kumulujących grozę, wszyscy czytelnicy mogą odetchnąć z ulgą: przerażająca gwiazda z ogonem nie dokonała jednak większych spustoszeń, bohaterowie, którzy czas zderzenia komety z Ziemią spędzili bezpiecznie we wnętrzu grotu, decydują się więc, gdy jest już „po wszystkim”, wrócić do domu i zjeść na werandzie przygotowany przez mamę podwieczorek. Źródłem optymizmu i czytelniczej satysfakcji, ważniejszym od sposobu fabularnego zwieńczenia baśniowych zdarzeń, okazuje się jednak fakt, że protagoniści, nie ulegając odruchom panicznej ucieczki, poradzili sobie ze strachem, udowadniając w ten sposób, że zwycięstwo nad samym sobą jest możliwe. W utworze Tove Jansson można przy tym odczytać swoisty „program terapeutyczny” przynoszący swego rodzaju strategię osławiania i pomniejszania lęku. Uważna lektura *Komety nad Doliną Muminków*, podobnie zresztą jak pozostałych części cyklu, pozwala także odsłonić zastanawiające podobieństwa między koncepcjami fińskiej pisarki a przemyśleniami wspomnianego już wcześniej Antoniego Kępińskiego, na co w przekonujący sposób zwrócił uwagę Michał Błażejewski, odnotowując przy tym fenomen, panującej zwłaszcza w środowiskach inteligentkich, swoistej mody warunkującej wybory czytelnicze, w wyniku czego, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, „mówiono Muminkami”, a „myślano Kępińskim”⁵³. Bohaterowie *Komety nad Doliną Muminków* swe zwycięstwo nad paraliżującym lękiem osiągają więc dzięki umiejętności zdystansowania się od sytuacji zagrożenia, co w tym przypadku oznacza swoiste przemodelowanie hierarchii wyznawanych wartości, w szczególności zaś sposób — upodrzednienie biologicznego imperatywu zachowania własnego życia za wszelką cenę. Pisze o tym Kępiński: „Dystans można osiągnąć dzięki zmysłowi humoru lub dzięki tendencjom transcendentnym. Przez to ostatnie rozumie się takie przedstawienie hierarchii wartości, iż własne życie przestaje być sprawą najważniejszą, cel sięga poza kres indywidualnego życia, na skutek czego lęk przed śmiercią ulega znacznej redukcji”⁵⁴. W opowieści Jansson bohaterowie zapominają więc o własnym bezpieczeństwie wobec sytuacji zagrożenia życia przyjaciół i bliskich — w ostatnich chwilach przed uderzeniem komety lękliwy zazwyczaj Ryjek nie waha się ruszyć na poszukiwanie ukochanego kotka, kiedy zaś wraz z nim sam gubi się w lesie, na pomoc wyrusza dzielny i altruistyczny Muminek. Transcendentne, nawet wo-

⁵² *Ibidem*, s. 105.

⁵³ M. Błażejewski, *Żle się dzieje w Dolinie Muminków*, [w:] *Świat Muminków...*

⁵⁴ A. Kępiński, *op. cit.*, s. 308.

bec swoistego instynktu samozachowawczego, okazać się też może poczucie naukowej misji. Zatrudniony w obserwatorium profesor, zafascynowany niezwykłością i szczególnego rodzaju pięknem groźnej komety, całkowicie skoncentrowany na obiekcie swych badań, traci jak gdyby poczucie zagrażającego mu osobiście realnego niebezpieczeństwa, wyznając w rozmowie z dociekliwym Ryjkiem, że nie zdążył jeszcze pomyśleć, co stanie się po precyzyjnie wyliczonym przez niego czasie zetknięcia się komety z ziemią, obiecuje jednak rozmówcy, że bardzo dokładnie będzie zapisywał przebieg wydarzeń. Najważniejszym jednak przesłaniem zawartym w planie terapeutycznym, realizowanym w serii opowieści o Muminkach, zrozumiałym także (czy może przede wszystkim) dla młodego odbiorcy, jest kierowanie się miłością prawdziwie niwelującą lęk, czyniącą świat miejscem przyjaznym i w określonych granicach bezpiecznym dla żyjących na nim istot.

Cel transcendentny ma zawsze w sobie podkład miłości, gdyż miłość właśnie jest dążeniem poza pole własnego życia [...]. Cel transcendentny jest silnym czynnikiem integrującym dzięki temu właśnie, że znajduje się on poza zasięgiem naszych egoistycznych celów życiowych; działa integrująco na całe życie człowieka, stwarza wewnętrzny porządek, co też sprzyja redukcji lęku⁵⁵.

W przełożeniu na realia życia mieszkańców Doliny Muminków zasada ta wyraża się w — kojarzonej przede wszystkim z Mamą Muminka — postawie opiekuńczości i altruizmu, w poczuciu odpowiedzialności za istoty potrzebujące pomocy, w prostej zasadzie „róbmy swoje” nawet w sytuacji opresji, gdy, jak się wydaje, nic nie zależy od naszej własnej woli. Realizowana jest przede wszystkim w codziennych gestach, składających się na model życia „przyjemnego, refleksyjnego, opartego na swobodzie i poszanowaniu innych”⁵⁶. Te proste czynności i rodzinne rytuały potwierdzają stabilność podstaw, na jakich model ten został zbudowany, wyposażając mieszkańców Doliny w poczucie sensu i emocjonalnego bezpieczeństwa, czego charakterystycznym przykładem wydaje się pozornie zupełnie banalna czynność przygotowywania przez Mamę Muminka ulubionego przez rodzinę hiszpańskiego tortu, wbrew demobilizującej uwadze Piżmowca, iż oczekiwanie na uderzenie komety nie jest odpowiednim momentem na pieczenie ciastek.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 309.

⁵⁶ J. Hartwig-Sosnowska, *op. cit.*, s. 194.